

Johanna Venho



**Przepowiednia
Prediction
Ennustus**

Z fińskiego przełożyła
Katarzyna Szal

Translated from the Finnish
by the author & Kelly Lenox, David Hackston

**Przepowiednia
Prediction
Ennustus**

Johanna Venho

Przepowiednia
Prediction
Ennustus

Z fińskiego przełożyła
Katarzyna Szal

Translated from the Finnish
by the author & Kelly Lenox, David Hackston

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2018

Oto Światło, wędruje po archipelagu:
po koronkowym wybrzeżu, brzegiem
smażonych naleśników. Oto Światło, jest
przeźroczystym dzieckiem, obdartym u brzegów,
i wyrusza w podróż, dmuchana tratwa, szalupa poddająca się
wiatrowi.

Nie jest niczego świadome. W myślach
smakuje glonów z kamieni na plaży,
czyści zęby słońcą wodą. Brnie
Światło po kolana, trzciny przeszywają uda
i za przystanią zaczyna się niedobra owsianka pełna grud,
schyla się do niej, przeźroczyste niczym szyba dziecię,
łatwiejsze do interpretacji niż lustro czy charakter pisma,
wyciąga się w przód, ciągnięte potężniejszą siłą,
głębinowym prądem? morskim wiatrem? czy tak się skłania
do wiedzy, *chciałem się tylko zanurzyć*, co się z nami dzieje?

Ziemia dziś chrypi. Bolą ją plecy
i cieknie jej z nosa. Światło ignoruje to, jak każde dziecko,
nie chce znać zmartwień ziemi, tylko podskakiwać, stawać
i podskakiwać. – Co się z nami dzieje? Czy można się zatrzymać,
przestać rosnać? Którejś wiosny zieleni
nie wystrzeli, wszystko wpisuje się w Światło,
Światło jest nieskalane i słodkie, zbiera
margaretki, patrzy jagódkowymi oczkami.
Trzeba wejść w bagno, przeć
do światła dziennego, wyhodować większy odcisk stopy.
Naprzód. Ognia! Czy zmęczona ziemia zdradzi
bez skrpułów tego, kto po niej stąpa? Robi, co może,
wierzy Światło, nie boi się, nawet jeśli wszystkie najgorsze
rzeczy na świecie
przydarzają się dzieciom, Światło skacze jak konik polny,
Światło wygina się w tył, Światło wywija koziołki,
Światło nie słucha ostrzeżenia, konwalii,
anginki, bagno charczy i łapie powietrze.

Trzeba tylko popuścić linę. Poluźnić pęta,
Światło wchodzi w trzęsawisko i ziemia jest wilgotna
przez cały rok, wchodzi ze smogiem w oczach i płucami
w pyłe, ogórecznik, przetacznik.
Utulam do snu swoją iskierkę, plaża spala się na węgiel
kilometrami, Światło ma prawa jednostki
i wsparcie zbiorowości, jest małym ognikiem.
Od świtu do nocy nabierałam łyżką piach
pod niebem, wiatr gnał baranki,
gałęzie tańczyły na wietrze, od świtu do nocy
kołysałam, bawiłam się przy zwisającej z drzewa kołysce.
Daj więcej liny, czarnej i białej,
tam dalej plaża spaliła się do cna,
tam musi iść Światło, jedyna droga
i możliwość. Tam idzie tak pewnie,
jak żyje, siła zbiorowości, zbiorowa żądza,
kiedyś zebraliśmy ten delikatny zimozioł,
kucaliśmy we mchu, Światło, czy pamiętasz
jak zmiękł w kieszeni i się wytarł?

Kiedy jesteśmy na skraju niepojętego,
nie mówimy logicznie i nasza mowa
jest przejrzysta jak woda w studni. Światło bełkocze,
wysyła zakodowaną wiadomość. Mówię mu: we mchu
można wędrować i śnić, wpaść do domu,
żeby się zestarzeć, stać się czułym.
Z czerni i bieli spleciona lino,
ile wytrzymasz, nie łamiąc karku?
Rączki Światła oplatają mi szyję,
usta przywierają do ucha, świętojańska róża
rozkwita i łąkę przy studni spowija mgła, stara kobieta zbiera
siedem kwiatów, zestarzeją się, zmiękną.
Z czerni i bieli spleciona lino, wieńcu
spleciony, wiruj mną, unoś mnie, już wkrótce koniec.
Światło wywołuje łyzy w oczach,
kwiat odżywa w wodzie ze studni, zimne
z głębi, najukochańsze, dzieci, jeszcze chwilę,
odepchnij mnie, i wprzód, i w tył,
huścić się na skraju studni, trzymaj mnie za szyję.

Gdybym tylko wiedziała! – Musisz wiedzieć, jesteś dorosła.
Biorę z wieszaka odpowiedź, ubieram, ciężki płaszcz.
Tak idziemy rano odśnieżoną drogą do pracy,
z pracy do sklepu, ze sklepu do domu.
Pasuje do niego futrzana czapa i porządne kozaki.
Gdybym tylko wiedziała, bolesna miłość, z nią idę
w deszczu ze śniegiem: jeśli spytasz, idę gdziekolwiek, nigdzie
nie idę,
choć jeżdżą pociągi, idę drogami w mokrym śniegu i prowadzę
Światło,
przystaje, męczy się. Śnieg spada z drzewa na ziemię,
ten sam odgłos, jak wówczas gdy umiera człowiek,
musisz mówić cały czas głosem, który wpasowuje się pod język,
do bolącego serca, zaprosić nim miłość, czasem trafia,
muśnie naga ręka rękę w tłumie, daj jeszcze! I cud:
daje i daje.

Oto Światło, wciąż tu jest i mówi swoim językiem, niosę je, jest czystym promieniem, niosę, choć nie jestem drzewem i nie mam korzeni, stoję pod osiką i wpatruję się w dal. Zróbmy fikołka w tył, zostawmy złośliwce w ich brudnych wodach. Ptaki z ubłoconymi skrzydłami, choć Światłu ich żal. Zawracam, zawracam, tam już widnieje! Światło rozszerza się, rozprze-strzenia, przeciska. Wschodzi, przebija się, otwiera. Pewnej nocy kulisty piorun rozdziera czerń, w cięższym z ulicy na ulicę mieście niosę Światło krok po kroku. Tak się na tym świecie nie żyje, jeśli się żyje, nie mówi się o tym.

Tańcz. Rozlega się śpiew. Płacz jest pieśnią, płynącą z oczu wodą, którą przesywa promień. Niski śmiech brzmi jak mruczenie, nie robi się zimno. Wyciągnij rękę i weź jabłko, trzymaj, weź te listy, w których jesteśmy tak wzruszający jak ludzie zawsze dla siebie nawzajem: lgnący do siebie, pytający, bojący się zranienia, owijający małe prezenty w szary papier, dający, dający. – *I hope you like the little ones!* Wszystko tu jest, słoik dżemu malinowego, własnoręcznie zebrane owoce, samodzielnie zrobiony dżem, niespiesznie skreślona na karcie wiadomość: zebrałam maliny w lesie, nad stawem, gdy zapadła ciemność, staw rozświetlił las.

Ósmy dzień

1.

Gdy milczę przez siedem dni, otrzymuję wiersz. Wiersz odbija się w rowie na skraju pola, pośród ikry. Woda jest ciepła i śliska, pamiętam, że byłam młoda, grubodziób, żółtodziób, modrzewnica, skalnica. Czeremcha pachniała, soczewka kaczeńca na dłoni w wiosenną noc, śnieżnobiała płachta snu suszyła się na sznurku, wiatr dął.

Ludzie paplają bez ogródek, każdą cegłę włożyłam do plecaka, w ten sposób nie powstanie dom, powstaje wieża obserwacyjna i ciężar. Szorstkie kąty, mapa pęknięć. Obieramy kierunek na kres żywota. Szmata też była najświetniejszą koronką, i to było snem, bielsza niż piana morska, piękniejsza niż brzoza, pachniało masłem i słodkimi bułkami:

byłam dziewczynką i wytarłam nią do czysta schody.

Własnoręcznie wydziergana koronka przeciw ciemności lasu, trzymam ją, można dużo zrobić, milczę ósmy dzień i patrzę, co się wydarzy.

2.

Ósmego dnia powstaje śpiew. Z tego rowu i wełny sitowia porastającego miedzę. Z kleistego zapachu czeremchy. Z tej wiary, że nici nie zabraknie, wciąż nowe wzory na tkaninie. Z tego błota aż po podeszwy, gdy brnę w wodę i dno nie trzyma.

3.

Na poranną plażę wyrzuciło gałęzie, kłodę, wypełnioną wodą butelkę i pływak od sieci. Siadam na skale i wpatruję się w te wiadomości, pocieram w rękach kawałek piaskowca. Nic nie

jest tu przypadkiem. Patrzę na kamienistą plażę, wyszlifowane przez fale szkło, aż dostrzegam pejzaż.

4.

Gdy zeszło się na dno, wie się. Że są tam kamienie, małże, rowerowa felga, którymi porusza prąd. Cisza. Z powierzchni niesie się mowa i odgłos motoru.

Zobaczyłam tam swoje imię, ukazało mi się, fale oddzielały od siebie literki, unosiły się w swoim czasie, przemokły do cna.

5.

Gdy zaczynam rysować, rysuję zawsze ludzi. Chwiejną kreską, coraz kompletniejszą. W skośnym świetle na przybrzeżnych skałach, z dużą falą na horyzoncie. Rysuję ludzkie wyrazy, słowa jedno na drugim, palce, litery obcego języka.

6.

Gdy narysuję człowieka, pojawia się dom. Otwiera przede mną zamki, bo człowiek potrzebuje dachu nad głową. To przepowiednia, wiem to, prawda rodzi się z pisania tego.

JOHANNA VENHO

(ur. w 1971 r.) – jedna z najbardziej znanych fińskich poetek swojego pokolenia. Autorka pięciu tomów wierszy, trzech powieści dla dorosłych i pięciu dla dzieci oraz, wraz z fińskimi ilustratorami, licznych książek obrazkowych dla dzieci. Ostatnio opublikowała zbiór wierszy *Saaren runot* (Wiersze z wyspy, 2017). W przeszłości była redaktorką naczelną pisma poetyckiego. Pisuje recenzje i prowadzi kursy *creative writing*.

KATARZYNA SZAL

Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Tytuł doktorski zdobyła w Finlandii, publikując rozprawę *Finnish Literature in Poland, Polish Literature in Finland. Comparative Reception Study from a Hermeneutic Perspective* (2013). Jest tłumaczką i propagatorką fińskiej literatury. Stale współpracuje z „Twórczością”.

Johanna Venho

Prediction

Translated from the Finnish
by the author & Kelly Lenox, David Hackston

Here is Light, he is wandering in the archipelago,
along the lace-like coast, along the edge of baked
pancakes. Here is Light, he is
a transparent child, he is tattered along the edges
and takes the journey, a full-blown raft, jollyboat trusting the
wind.

He's not conscious at all. In his thoughts
he tastes the green algae on the beach stone,
cleans his teeth with saltwater. Knee-deep
Light wades and rushes stitch his thighs
and at the end of the dock floats the lumpy spoiled porridge,
he reaches out towards it, translucent and windowy child,
easier to interpret than a mirror or handwriting,
he stretches forward pulled by a greater power,
undercurrent? sea wind? or is that the way he trips
into knowledge, *I just meant to dip a little*, what is happening to us?

Earth sounds hoarse today. Earth has a sore back,
a runny nose, Light ignores that as a child always does,
he doesn't want to know about the griefs of the earth, just leap,
stand and leap. What is happening to us? Can we stop here,
cease to grow? One spring the green will not burst out,
everything is written onto Light, Light is neat and sweet,
picking daisies, watching with blueberry eyes.
Oh that he must step into the quagmire, struggle
towards daylight, grow a bigger footprint.
Aim, Fire! Does the earth get tired, ready
to tumble down under the walking? It tries its best,
Light believes, he's not afraid even though all the bad things in
the world
happen to children, Light is jumping like a grasshopper,
Light is snaking backwards, Light is doing somersaults,
Light doesn't listen to the warning, May lily,
geranium, the bog's mouth is croaking and gasping.

You just have to give more rope. Loosen the tether,
Light goes into the quagmire and the ground is moist
all year round, smog in his eyes and
ash in his lungs, starflower, speedwell-knee.
Hush, little baby, little sparkle, kilometres of shore
burn into snuff, Light has personal rights
and the support of the community, he is a tiny fire.
All day long I spooned sand under the sky,
wind chasing the lambs, branches dancing in the wind,
all day long I rocked the cradle, played by the weeping willow.
Just give more rope, black rope and white rope,
further off, the shore has burned bald,
Light has to go there, it's the only route
and the only possibility. There he goes, as sure as he lives,
the power of community, of common lust,
that time we picked the frail twinflower, Light, do you remember
how it softened in our pockets and was rubbed away.

When we are on the edge of the incomprehensible
we don't talk logically and our talk
is as clear as well water. Light mumbles, signals.
I tell him: in the moss you can
wander and dream, pop into a house
to grow old, become tender.
Rope woven of black and of white,
how much can you carry without breaking your back?
Light wraps his arms around my neck,
his mouth is at my ear, the midsummer rose bursts
into blossom and there is mist in the meadow,
an old woman picks seven flowers,
to grow old and soft. Rope woven and garland woven
of black and of white, dance me, fly me, it's soon over.
Light brings tears to my eyes, the flower revives
in the well water, the coldest, deepest: loveys,
children, just one moment more, give me a little push,
swing-out, swing-back, on the edge of the well,
wrap your arms around my neck.

I wish I knew! —You have to know, you are an adult!
I take an answer from the rack, put it on, heavy coat.
In this coat we walk the ploughed road to work in the morning,
from work to market, from market to home. A fur hat and sturdy
boots
complement this coat. I wish I knew, I walk in the sleet
with my aching love: if you asked, I'd go anywhere, I go nowhere
though the trains are leaving, I walk the sleety route and lead
Light,
he tends to stop every once in a while, he gets tired. There's snow
falling
from the tree to the ground, it's the same voice as when someone
dies,
you have to talk all the time with a voice that fits under your
tongue,
fits into the sore heart, call for love with that voice, sometimes
it happens to you
a bare hand grazes your hand in the crowd, give me more! and a
miracle:
it gives and gives.

Here is Light, still here and speaking her language, I carry her and she is sheer radiance, I carry her even though I am not a tree and completely rootless, I stand under an aspen and look far into the distance. Let us turn somersaults, leave the mean ones in their dirty waters. Birds with wings mired in mud, even if Light pities them. I turn away from them, turn away, it is getting lighter over there! The light grows wider, disperses, penetrates. It germinates, pushes, opens up. One night ball lightning pierces the darkness, in the city streets grown ever harder, I carry Light one step at a time. No one lives that way in this world, except if one does, one does not talk about it

Dance. The song is here. Weeping is song, water flowing out of eyes, struck by the ray. Laughter, when it sounds low, purrs, one won't get cold. Stretch out your hand and take the apple, grab it, take these letters in which we are as touching as people always are for each other: leaning toward each other, asking questions, afraid of being hurt, wrapping small presents in kraft paper, giving, giving. "I hope you like the little ones!" It's all here, the glass jar of raspberry jam, picked the berries myself, made the jam, the message slowly inscribed on a card: I picked these raspberries in the woods, by the side of the pond, and when darkness fell, the pond lit up the forest.

Translated by the author and Kelly Lenox

The Eighth Day

1.

Once I am silent for seven days, I receive a poem. It is reflected in the ditch along the edge of the field, there amid the frogspawn. The water is warm and slippery, I remember I was young, a snow bunting, a finch, bog-flower, land-flower. The heady aroma of the bird cherry, the cornea of a kingcup in the palm of my hand on a spring night, the white rag of dream hung out to dry, tugged in the wind.

People say all kinds of things, every brick I place in my bag, though that won't make a house, only a watchtower and a heavy burden. Rough corners, a cartography of cracks that we have the rest of our lives to navigate. The rag was of the finest lace, it too a dream, whiter even than the crests of waves, more beautiful than the birch, smelling of butter and wheat:

I was a girl and I used it to wipe clean the steps. Lace, in my very hands, there against the forest dark, I hold it, there is much to do, I am silent for an eighth day and watch what happens.

2.

On the eighth day, a song rises up. It comes from the ditch, from the fur of the cattails growing along the verge. It emerges from the viscous scent of the bird cherries, from the belief that the thread will go on and on, ever spinning new patterns into the lace. It comes from the mud that reaches up to my knees when I wade into the water and the bottom gives way.

3.

The morning beach is strewn with branches, a snag, a bottle filled with water, a fishing buoy. I sit down on the cliff and stare

at the messages, rub the sandstone in my hands. Nothing is here by accident. I look at the rocky shore, the glass smoothed in the waves, until I perceive the landscape.

4.

When you've been down to the bottom, you know. You know there are stones down there, shells, a bicycle spoke carried in the current. Silence. The boom of speech and a motor on the surface.

I saw my name there, all by itself, the waves pulling letters one from the other, they floated for a moment, soaked through.

5.

When I start to draw, I always draw people. A quavering line, moving inwards. Oblique light on the shore, a large wave along the horizon. I draw people's expressions, their words one upon the other, their fingers, the letters of foreign tongues.

6.

Once I have drawn a figure, then comes the house. It opens its locks for me, people need a roof over their head. This is a prediction, I know that, the truth is born when we write about it.

Translated by David Hackston

JOHANNA VENHO

(b. 1971) – is one of the most prominent poets of her generation in Finland. She is the author of five poetry collections, three novels, five children novels and many picture books, working with Finnish illustrators. Her newest book of poems is called *Poems of The Island* (2017). In addition to her own artistic work Johanna Venho is an active collaborator in literature, having been a chief-editor of a poetry magazine, an occasional critic and also a teacher of creative writing.

Johanna Venho

Ennustus

Tässä on Valo ja hän retkeilee saaristossa:
rannikolla joka on pitsimäistä, paistuvien
räiskäleiden reunaa. Tässä on Valo, hän on
läpinäkyvä lapsi, hän on reunoista repaleinen
ja lähtee matkaan, puhallettu lautta, tuuleen luottava jolla.
Hän ei ole lainkaan tietoinen. Mietteissään
hän maistaa viherlevää rantakiven päältä,
puhdistaa suolavedellä hampaat. Polviin saakka
Valo kahlaa ja kaislat neulovat reisiä
ja laiturin päästä alkaa kokkareinen paha puuro,
sitä kohti hän kurkottaa, kuultava ja ikkunainen lapsi,
helpompi tulkita kuin peili tai käsiala,
eteenpäin kurkottaa suuremman voiman vetämänä,
pohjavirran? merituulen? vai noinko hän horjahtaa
tietoon, *meinasin vaan pulahtaa*, mitä meille tapahtuu?

Maa kuuluu käheältä tänään. Maan selkää särkee
ja nenä vuotaa, Valo sivuuttaa sen niin kuin lapsi aina,
ei tahdo tietää murheista maan, hypellä vain, seistä
ja hypellä. – Mitä meille tapahtuu? Voiko perääntyä,
jättää kasvamisen? Jonain keväänä vihreä
ei räjähdäkään esiin, Valoon kirjoittuu kaikki,
Valo on puhtoinen, suloinen, poimiskelee
päivänkakkaraa, katselee mustikkasilmin.
Että pitää astua suonsilmään, ponnistella
päivänvaloon, kasvattaa isompi jalanjälki.
Eespäin. Tulta! Väsykö maa, pettääkö
sumeilematta kulkijan alla? Se yrittää parhaansa,
Valo uskoo, ei pelkää vaikka kaikki paha maailmassa
sattuu lapsille, Valo hyppii sirkkahyppyjä,
Valo mutkii takaperin, Valo heittää häränpyllyn,
Valo ei kuuntele varoitusta, oravanmarjaa,
kurjenpolvea, suonsuu korahtelee ja haukko.

On vain annettava köyttä. Löysättävä liekaa,
Valo menee suonsilmään ja maa on kostea
kautta vuoden, savusumut silmissä ja keuhkot
tuhkassa menee, metsätähti, tädykepolvi.
Tuuditan tulisoroista, rantaa palaa karrelle
kilometrikaupalla, Valolla on yksilön oikeus
ja yhteisön tuki, hän on pieni valkeainen.
Aamusta iltaan lusikoin hiekkaa
taivaan alla, tuuli ajoi lampaita,
oksia tanssi tuulessa, aamusta iltaan
liekutin, leikin, vaulussa vemmelpuun.
Anna enemmän köyttä, mustaa, valkeaa,
ranta on kauempaa palanut paljaaksi,
sinne Valon on mentävä, ainut reitti
ja mahdollisuus. Sinne se menee niin taatusti
kuin elää, yhteisön voima, yhteinen himo,
kerran poimittiin se hentoinen vanamo,
kyykittiin sammalissa, muistatko Valo
miten se taskussa pehmeni ja hiertyi pois.

Kun ollaan käsittämättömän reunalla
ei puhuta loogisia ja puhutaan
kaivovedenkirkkaita. Valo sokeltaa,
sähköttää. Kerron sille: sammalikossa
voi vaeltaa ja uneksua, poiketa taloon
vanhenemaan, muuttumaan helläksi.
Mustasta ja valkeasta punottu köysi,
miten paljon kestät niskan katkeamatta.
Valon kädet kietoutuvat kaulalle,
suu korvassa, juhannusruusu rävähtää
auki ja kaivoniityllä on usvaa, joku muinainen kerää
seitsemää kukkaa, vanhenemaan, pehmenemään.
Mustasta ja valkeasta punottu köysi, punottu
seppel, pyöritä, lennätä, kuluvat kohta.
Valo nostaa vedet silmiin,
kukka virkistyy kaivovedessä, kylmät
pohjimmaisets, rakkaudet, lapset, hetki vielä,
anna pikkuvauhti, kiik-kaa, kiik-kaa,
kaivon reunalla, pidä kaulasta kiinni.

Kunpa tietäisin! – Pitää tietää, jos on aikuinen.
Otan naulasta vastauksen, puen sen päälle, painavan palttoon.
Tässä kävellään aurattua tietä aamulla töihin,
töistä kauppaan, kaupasta kotiin. Tämän kanssa sopii
turkislakki ja
tukevat saappaat. Kunpa tietäisin, särkevän rakkauteni
kanssa kuljen räntäsateessa: jos kysyt, lähden minne vaan,
en minnekään lähde vaikka junia menee, räntäreittä kuljen ja
Valoa talutan,
se pysähtelee, väsy. Lunta putoaa puun oksalta maahan,
sama ääni kun ihminen kuolee, sinun pitää puhua
koko ajan sillä äänellä joka sopii kielen alle, sopii kipeään
sydämeen, kutsua sillä rakkautta, joskus se kohdalle osuu,
hipaisee paljas käsi kättä tungoksessa, anna lisää! ja ihme,
se antaa ja antaa.

Tässä on Valo, on yhä tässä ja puhuu kieltään, minä kannan sitä ja se on silkka säde, kannan vaikken ole mikään puu ja juureton aivan, seison haavan alla ja tähystän kauas. Tehdään kuperkeikkaa, jätetään pahansuovat likavesiinsä. Kurasiipiset linnut, vaikka Valon on niitä sääli. Minä käännyn pois, käännyn pois, tuolta päin kajastaa! Valo laajenee, sirottuu, tunkeutuu. Se versoo, puskee, avautuu. Yhtenä yönä pallosalama halkaisee mustan, katu kadulta kovemmassa kaupungissa kannan Valoa askeleen kerrallaan. Sillä tavalla ei tässä maailmassa eletä, jos eletään, ei siitä puhuta.

Tanssi. Laulu on tässä. Itku on laulu, silmistä virtaava vesi johon säde sattuu. Nauru, kun se soi matalalta, kehrää, ei tule kylmä. Ojenna käsi ja ota omena, ota kiinni, ota nämä kirjeet joissa me olemme niin liikuttavat kuin ihmiset toisilleen aina: kurottumassa kohti, kysyvinä, pelkäämässä että sattuu, käärimässä pieniä lahjoja voimapaperiin, antamassa, antamassa. – I hope you like the little ones! Kaikki on tässä, lasipurkki vadelmahilloa, itse poimitut marjat, itse keitetty hillo, hitain kirjaimin korttiin piirretty viesti: keräsin vademat metsästä, lammen vierustalta, kun pimeä putosi, lampi valaisi metsää.

Kahdeksas päivä

1.

Kun olen seitsemän päivää puhumatta, saan runon. Runo heijastuu pellonlaidan ojaan, sammakonkudun keskelle. Vesi on lämmin ja liukas, muistan että olin nuori, pulmunen, peiponen, suokukka, maakukka. Tuomi tuoksui, rentukan mykiö kämmenellä kevytyössä, unen vitiriepu narulla kuivui, tuuli tempoi.

Ihmiset sanovat mitä sattuu, joka tiilen otin reppuun, sillä lailla ei taloa synny, syntyy tähystystorni ja taakka. Rosoiset kulmat, halkeamien kartta. On lopun ikää mihin suunnistaa. Riepu olikin hienoin pitsi, sekin oli unta, valkeampi meren vaahtoa, kauniimpi koivua, tuoksui voille ja vehnäsilille: olin tyttö ja pyyhin sillä puhtaiksi portaat. Omin käsin pitsiä metsäntummaa vasten, pidän sen, on paljon tehtävissä, olen kahdeksannen päivän hiljaa ja katson mitä tapahtuu.

2.

Kahdeksantena päivänä nousee laulu. Se on siitä ojasta ja osmankäämien villasta, jota piennar kasvaa. Se on tuomen tahmeasta tuoksusta. Siitä uskosta että lankaa riittää ja riittää, yhä uusia kuvioita liinaan. Se on siitä mudasta pohkeisiin saakka, kun kahlaan veteen ja pohja ei pidä.

3.

Aamun rantaan on ajautunut oksia, uppotukki, vedellä täyttynyt pullo ja verkkonkoho. Istun kalliolle ja tuijotan viestejä, hieron hiekkakiviä käsissä. Mikään ei ole täällä sattumalta. Katson kivikkoa, aaltojen hiomaa lasia kunnes näen maiseman.

4.

Kun on käynyt pohjassa, tietää. Että siellä on kiviä, simpukoita, pyöränvanne, joita virta liikuttaa. Hiljaisuus. Pinnalta kantautuu puhetta ja moottorin ääntä.

Näin siellä nimeni, ihan itsekseen, aallot irrottivat kirjaimia toisistaan, ne kelluivat aikansa, vettyivät täyteen.

5.

Kun alan piirtää, piirrän aina ihmisiä. Epävakaalla viivalla, tulossa kohti. Viistossa valossa rantakallioilla, suuri aalto horisontissa. Piirrän ihmisten ilmeitä, sanoja päällekkäin, sormia, vieraan kielen kirjaimia.

6.

Kun olen piirtänyt ihmisen, tulee talo. Se avaa lukkonsa minulle, koska ihminen tarvitsee katon päänsä päälle. Tämä on ennustus, tiedän sen, totuus syntyy kirjoittamalla siitä.

OD WYDAWCY

Niniejszy wybór wierszy zawiera utwory pochodzące z tomików:

Tässä on Valo (Oto Światło, 2009)

*** [Oto Światło] 5 *** [Here is Light] 17 *** [Tässä on Valo] 29

*** [Ziemia dziś chrypi] 6 *** [Earth sounds hoarse today] 18

*** [Maa kuuluu käheältä tänään] 30

*** [Trzeba tylko popuścić linę] 7 *** [You just have to give more rope] 19 *** [On vain annettava köyttä] 31

*** [Kiedy jesteśmy na skraju] 8 *** [When we are on the edge] 20

*** [Kun ollaan] 32

*** [Gdybym tylko wiedziała!] 9 *** [I wish I knew!] 21

*** [Kunpa tietäisin!] 33

*** [Oto Światło] 10 *** [Here is Light] 22 *** [Tässä on Valo] 34

*** [Tańcz] 11 *** [Dance] 23 *** [Tanssi] 35

Saaren runot (Wiersze z wyspy, 2017)

Ósmy dzień 13 The Eighth Day 24 Kahdeksas päivä 36

SERIA: Versopolis

REDAKCJA I KOREKTA: Tadeusz Dąbrowski

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD: Tomasz
Pawluczuk

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© Johanna Venho

© for the Polish translation by Katarzyna Szal

© for the English translation by the author & Kelly Lenox, David
Hackston

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39 / 40

80-830 Gdańsk

www.ikm.gda.pl

www.europejskipoetawolnosci.pl

www.versopolis.com



**instytut
kultury
miejskiej**



VERSOPOLIS
where
poetry
lives



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

Projekt realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Progra-
mu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy
i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowie-
dzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-66003-12-5

Versopolis to założona w grudniu 2014 roku platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. W skład platformy wchodzi 14 festiwali literackich, w tym Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności, organizowany przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku.

INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ
GDAŃSK 2018

Dorta Jagić
Kim Moore
Sigurbjörg Thrastardóttir
Johanna Venho



VERSOPOLIS

ISBN: 978-83-66003-12-5